

O wytyczaniu i przekraczaniu granic

Rozmowa z twórcami „Terminusa” z okazji 25-lecia czasopisma: prof. Andrzejem Borowskim, prof. Albertem Gorzkowskim, prof. Krzysztofem Bielawskim i prof. Jakubem Niedźwiedziem

Dwadzieścia pięć lat temu ukazał się pierwszy zeszyt „Terminusa”. Jakie okoliczności towarzyszyły narodzinom czasopisma? Jakie były intencje „ojców założycieli”, wizje rozwoju? Czy udało się je urzeczywistnić?

Prof. Andrzej Borowski: Zastosowana w pytaniu formuła „ojcostwa” dosyć paraliżuje, wszak tamci „założyciele” historyczni zrobili coś znacznie ważniejszego, w niczym „Terminusowi” nie ujmując. W moim przypadku była to z pewnością, choć po części tylko, inspiracja warszawskim Ośrodkiem Badań nad Tradycją Antyczną (OBTA), założonym w Uniwersytecie Warszawskim przez prof. Jerzego Axera, który udowodnił, że formuła humanistyki wymyślona przez Abrahama Warburga i przeniesiona z Niemiec do Londynu nie jest rojeniem dyletantów (w dobrym zresztą, pierwotnym sensie tego słowa), lecz funkcjonalnym pomysłem refleksji nad kulturą. Powstała więc najpierw myśl, potem środowisko przejętych nią ludzi, wreszcie krakowskie czasopismo.

Prof. Albert Gorzkowski: Mimo znacznego upływu czasu okoliczności powstania pisma nie zatarły się w mojej pamięci. Idea powołania do życia „Terminusa” zrodziła się podczas ożywionej rozmowy z prof. Andrzejem Borowskim wiosną 1998 roku i wyniknęła między innymi z nieodpartego przeświadczenia, że istniejące dotąd periodyki dotyczące kultury i literatury grecko-rzymskiej, jak „Eos”;

„Meander” czy „Symbolae Philologorum Posnaniensium”, nie poświęcają zbyt wiele uwagi problemom funkcjonowania dziedzictwa myśli antycznej w „literaturze dawnej” (jeśli przez to pojęcie rozumiemy dokonania literackie od starożytności aż po preromantyzm). Zauważmy jednak, że w słowie wstępnym od Redakcji pomieszczonym w pierwszym numerze pisma nie pada w ogóle określenie „literatura dawna”, a mowa jest o „receptji szeroko pojętej tradycji antycznej w kulturze europejskiej” oraz o „ujmowaniu rozmaitych idei, inspiracji i prądów ukształtowanych w orbicie fundamentalnych dla nowożytnej humanistyki przestrzeni kulturowych: judaistycznej, grecko-łacińskiej oraz chrześcijańskiej”. Od samego też początku „Terminus” (*notabene* tytuł pisma oraz odniesienie go do postaci Erazma z Rotterdamu jest wyłącznie zasługą prof. Borowskiego) miał być bliski **interdyscyplinarnej** (czy nawet transdyscyplinarnej) historii idei, bliskiej skądinąd *Geistesgeschichte*, dość chyba w Polsce w wieku ubiegłym na polu humanistyki zaniedbanej, by nie rzec lekceważonej. Z takiej perspektywy uważam, że w tego rodzaju periodyku nie powinno zabraknąć miejsca również na rozważania dotyczące receptji (a co za tym idzie – reinterpretacji) myśli starożytnej w literaturze XX, a nawet XXI wieku (zob. na przykład niebanalny tekst Radosława Piętki o dwudziestowiecznych apologetach języka łacińskiego: Thomasie Stearnsie Eliocie, Czesławie Miłoszu, Zbigniewie Herbercie, Bolesławie Micińskim, „Terminus” 2002, z. 2). Historię kilku publikacji, które ukazały się w pierwszych zeszytach „Terminusa”, wspominam dziś ze wzruszeniem; na przykład był dla mnie wielką radością fakt, iż prof. Juliusz Domański zechciał nam udostępnić swój tekst, napisany oczywiście po łacinie, o jednej z zagadek, które kryje list Jana Kochanowskiego do Stanisława Fogelwedera (zob. „Terminus” 1999, z. 1). Niezapomnianym przeżyciem była filologiczna dyskusja z prof. Romualdem Turasiewiczem, którą przeprowadziliśmy wspólnie z dr. (dziś prof.) Krzysztofem Bielawskim (zob. „Terminus” 2001, z. 1–2). Jak dobrze, że równie ważną, a nawet nieocenioną, rozmowę prof. Elwira Buszewiczowa i dr Emiliano Ranocchi przeprowadzili z prof. Tadeuszem Ulewiczem (zob. „Terminus” 2002, z. 1). Może warto kontynuować tę piękną tradycję **dialogiczną** i zaprosić innych nestorów filologii do dyskusji na temat historii, znaczenia i roli myśli starożytnej?

Czy udało się pierwotne zamierzenia zrealizować? Nie wiem (to proste, wcale nie wykrętne, wyznanie postronnego czytelnika, który od dwudziestu lat nie należy przecież ani do grona redakcyjnego, ani nawet do Rady Naukowej pisma), ale skłaniałbym się do twierdzenia, że – tak. Niemniej, śledząc kolejne roczniki „Terminusa”, odczuwam pewien niedosyt, jeśli chodzi o publikacje poświęcone tradycji biblijnej.

Prof. Krzysztof Bielawski: Zanim nieśmiało i z umiarkowanym zaufaniem do własnej pamięci spróbuję odpowiedzieć na przesłane mi pytania dotyczące „Terminusa”, chciałbym wyrazić podziękowania, radość i podziw.

Podziękowania, kierowane do dzisiejszej redakcji periodyku, za życzliwą pamięć, która okazała się trwalsza od mojej. Trwalsza, ponieważ przez myśl mi nie przeszło, by po dwudziestu pięciu latach ukuć dla siebie tytuł „ojca założyciela” czegokolwiek, zwłaszcza że ćwierć wieku temu również tak o sobie nie myślałem. Owszem, uczestniczyłem w pchnięciu jakiegoś wahadła, które spokojnie odmierza czas swoim

zdecydowanym ruchem. Osobą, która wahało to wymyśliła i tchnęła w nie życie, był i pozostanie prof. Albert Gorzkowski – w tym miejscu serdecznie mu dziękuję. Po pewnym czasie, pewnego dnia, po prostu znikłem ze stopki redakcyjnej pisma, które na własnej drodze osiągało dojrzałość.

Radość i wdzięczność, ponieważ „Terminus” jest ważnym forum wymiany myśli, kształtowanym w równym stopniu przez jego twórców i czytelników, i zupełnie nie ma znaczenia, czy spełnia oczekiwania rodziców, czy też nie. Doświadczenie rodzicielskie uczy, że im bardziej nie spełnia, tym dla niego lepiej, ponieważ czas płynie nieubłaganie, okoliczności się zmieniają, a ludzkie plany powinny się zmieniać wraz z nimi.

Podziw wreszcie, ponieważ dwadzieścia pięć lat to wiek już bardzo słuszny, zwłaszcza na burzliwych wodach rynku wydawniczego, głębokich przemian humanistyki i Akademii w ogóle. Nie mam wątpliwości, że powołanie do życia periodyku pod koniec XX wieku wymagało znacznie mniejszej determinacji niż jego utrzymanie pośród kryzysów, konfliktów i zmian sięgających samej istoty uniwersyteckiej egzystencji.

W mojej pamięci „Terminus” jest dzieckiem współpracy, pasji, przyjaźni i praktykowania humanistyki, które mogły kwitnąć w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach, synergicznie powstałych na skrzyżowaniu kilku kairosov. Były to kairosoy paru zyciorosov, Gołębniaka i wydawnictwa Homini. Wszystkiemu, co skupiło się i urzeczywistniło w idei czasopisma „Terminus”, patronował – i szczęśliwie patronuje do dzisiaj – prof. Andrzej Borowski. Jego patronat rozciągał się nad karierami akademickimi prof. Alberta Gorzkowskiego i prof. Jakuba Niedźwiedzia, projektami edytorskimi i naukowymi wydawnictwa Homini oraz pensami dydaktycznymi na „polonistycę” Krzysztofa Bielawskiego, który oprócz kilku grup lektoratowych języka łacińskiego, obejmujących niemal całe roczniki w liczbie 180 godzin łącznie każda przez trzy semestry dla ponad setki studentów na każdym roku – kto by w to dziś uwierzył? – prowadził także lektoraty greki dla polonistov oraz translatoria i semina-ria łacińskie. W Gołębniku spędzał on trzecią część życia. Dalej, w 1997 roku ukazał się przekład dzieła Ernsta Roberta Curtiusa autorstwa prof. Borowskiego, na którego wykładach wielkie aule trzeszczały w szwach, a w Homini publikowano kolejne tomy serii monografii obejmującej Humphreya Kitto, Northropa Frye’a, Wernera Jaegera, Nina Marinonego, Erica Doddsa, Karla Kerenényiego, Michała Markowskiego, Zofii Zarębianki, Stanisława Śnieżewskiego i wielu innych. Wspólnie z prof. Albertem Gorzkowskim przygotowaliśmy nową edycję *Składni łacińskiej* Samolewicz a i prowadziliśmy badania nad recepcją pojęcia wolności w tragedii greckiej, przeprowadziliśmy wywiad z prof. Romualdem Turasiewiczem, organizowaliśmy wydarzenia kulturalno-naukowe przy okazji kolejnych edycji, a wreszcie podjęty został przez prof. Alberta Gorzkowskiego monumentalny projekt przekładu *Retoryki literackiej* Heinricha Lausberga. W archiwum wydawnictwa Homini zachowały się protokoły spotkań zespołu redakcyjnego, zawierające plany rozwoju „Terminusa”, współpracy z Księgarnią Akademicką oraz planowane tematy numerov tematycznych, sprzęgnięte z naszymi codziennymi aktywnościami wydawniczymi, naukowymi, dydaktycznymi. „Terminus” wspólnie z Polonistyką i wydawnictwem Homini tworzyły

środowisko spotkań i dyskusji. Zainteresowania te obejmowały grekę i łacinę, sięgały od Homera po Renesans, patrystykę i Biblię, teatr i muzykę antyczną, edycje przekładów, a nawet plany słownikowe. Takiej platformy współpracy na tych granicznych, to jest terminusowych właśnie, polach po prostu nie było. Jakiś czas udawało się te wizje urzeczywistniać i tylko tyle można dziś z tej odległej perspektywy powiedzieć. Chronos biegł dalej swoim pędem, a co do kairosów – jak to zwykle z nimi bywa – jedno z nich słabły i znikwały, a pojawiały się inne. Drogi założycieli się rozproszyły i rozeszły pod naporem życia we wszystkich jego wymiarach. „Terminus” został i przetrwał, w czym z całą pewnością nie mam najmniejszej zasługi – wprost przeciwnie: przetrwał wbrew moim osobistym zaniedbaniom, wyborom i błędom, za co czuję jedynie wdzięczność wobec tych, którzy to trwanie zapewnili.

Prof. Jakub Niedźwiedź: Byłem jeszcze doktorantem, kiedy w drugiej połowie 1998 lub na początku 1999 roku pojawiła się idea powołania do życia czasopisma poświęconego literaturze dawnej. Mimo że do zespołu redakcyjnego dołączyłem dopiero trzy lata po uruchomieniu półrocznika, miałem możliwość przyglądania się jego początkom, ponieważ prof. Borowski oraz Albert Gorzkowski omawiali swój pomysł na legendarnym już dziś seminarium doktoranckim, w którym brałem udział.

Co zdecydowało o tym, że Terminus, rzymskie bóstwo strzegące kamieni (znaków) granicznych, stał się patronem czasopisma naukowego poświęconego recepcji kultury antycznej we wczesnej nowożytności?

Prof. Andrzej Borowski: Figura czy właściwie wyobrażenie Terminusa jako rodzaju emblematu miała oznaczać dla nas „granicę do mentalnego przekraczania” ponad podziałami na zawodowo i wąsko uprawianą filologię klasyczną (pojmowaną ściśle jako hellenistyka i latynistyka) i na filologię „narodowe”, od XIX wieku pielęgnujące dumnie tak zwaną narodową oryginalność, choć przecież z pnia klasycznego odrastające. Idea „Terminusa”, podobnie jak idea Warburga natchnionego myślą o żywotności tradycji antycznej w europejskich czy raczej euroatlantyckich kulturach narodowych, mogła od tego rodzaju kompleksów ideologicznych uwalniać.

Prof. Krzysztof Bielawski: Terminus jest bóstwem granicznym, a podczas święta Terminaliów, obchodzonych w Rzymie w lutym, właściciele granicznych posiadłości przystrajali kamień/posąg tego bóstwa, każdy z własnej strony, składali ofiary z miodu, wina i krwi ofiarnego zwierzęcia oraz odbywali wspólną uroczystość. Krakowski „Terminus” miał być takim permanentnym sympozjonem na granicy studiów klasycznych, patrystycznych i staropolskich. Jako pismo typowo recepcyjne dzisiejszy „Terminus” spełnia to kryterium, chociaż posiadłości graniczne klasyków i patrologów znacząco się wyludniły.

Prof. Jakub Niedźwiedź: Początkowo pismo miało na karcie tytułowej informację, iż jest poświęcone oddziaływaniu tradycji klasycznej na późniejszą kulturę europejską. Wizualizacji tej idei miał służyć obraz rzymskiego boga granicy, a zarazem pogranicza i tranzycji – w tym wypadku przejścia od starożytności do czasów nowożytnych. Profesor Borowski, Albert i Krzysztof Bielawski przez dłuższy czas zastanawiali się, które z wielu przedstawień Terminusa powinno być symbolem

czasopisma. Ostatecznie wybrano portret Erazma z Rotterdamu autorstwa Hansa Holbeina młodszego. Stojący Erazm trzyma dłoń na posągu Terminusa. Poniżej znajduje się łaciński epigramat. Ponieważ w tamtych czasach Internet dopiero raczkował, trudno było znaleźć reprodukcję drzeworytu o dobrej rozdzielczości, tak aby ów epigramat był czytelny. Krzysztof Bielawski zaproponował więc, aby grafik wyciął z wizerunku oryginalną fraszkę, a w jej miejsce wkleił przepisany współczesną czcionką tekst. Tak się też stało.

Na karcie redakcyjnej w pierwszym zeszycie z 1999 roku pojawiła się informacja: „NA OKŁADCE: Hans Holbein mł., *Erazm z Rotterdamu* (ok. 1538)”. Nie jest to jednak oryginalna praca niemieckiego artysty, ponieważ została przetworzona przez grafika z końca XX wieku. W ten sposób – może bez intencji redaktorów – powstał całkiem adekwatny emblemat czasopisma. „Terminus” jest więc Terminusem z okładki. Choć w pierwszych latach pisma deklarowaliśmy, że chcemy pokazywać, jak antyk wpłynął na literaturę nowołacińską, w przeważającej mierze skupiliśmy się na naszym współczesnym odczytaniu dziedzictwa wczesnej nowożytności. Nieustannie jako redaktorzy i autorzy interpretujemy teksty, zachowując ich podwójną przynależność do przeszłości i teraźniejszości.

W renesansowej ikonografii przedstawieniom Terminusa (kamienne popiersie mężczyzny z rozwianymi włosami) towarzyszy często inskrypcja *Concedo nulli* („Nikomui nie ustępuję”). Na co może ona wskazywać w odniesieniu do czasopisma naukowego?

Prof. Andrzej Borowski: Ta formuła na pierwszy rzut oka może kogoś zniechęcać tonem pewnego rodzaju arogancji, ale ja widziałem w niej zawsze raczej postulat emulacji, czyli podstawowej idei, która zdynamizowała ewolucję kultury europejskiej, posadowionej pierwotnie na fundamencie imitacyjnym. Wszak nie o ideologiczne zamknięcie się na „innych” w kulturze chodzi, bo kultura to „uprawa”, a nie mecz piłki nożnej. Naśladowanie dobrego wzorca to zatem w kulturze początek, potem przychodzą indywidualne jego adaptacje, translacje, parafrazy itp. Tak powstała literatura polska.

Prof. Albert Gorzkowski: Motto *Concedo nulli* rozumiem jako aksjologiczną dewizę znamioną dla intelektualnej i etycznej postawy, którą cechuje nieustępliwość naznaczona **krytycyzmem i uczciwością** w odniesieniu do nadsyłanych tekstów, które podlegają obowiązkowej recenzji. Nie zapominajmy, że łacińskie *concedere* oznacza również „pobłażać (czemuś)”, „patrzyć przez palce”, „przymykać oczy (na coś)”, a więc *Concedo nulli* to „Nie pobłażam nikomu”. Wybitnie zdolny student może nadesłać artykuł, którego nie powstydzą się żadne renomowane pismo naukowe; profesor zwyczajny doktor habilitowany może popełnić tekst, który ze względów merytorycznych w żadnym wypadku nie powinien się ukazać. Odpowiedzialność Redakcji jest niebagatelna i nie ma tu miejsca na obawy czy zbędne sentymenty.

Prof. Krzysztof Bielawski: Z całą pewnością ten aspekt terminusowej ikonografii nie przyciągnął mojej uwagi i w żaden sposób nie był obecny podczas dyskusji nad wyborem patrona i tytułu pisma. *Concedo nulli* przetłumaczyłbym dzisiaj jako „zakaz wstępu”, zakaz silnie spersonalizowany co do podmiotu i adresata; kamień graniczny

wyznacza przestrzeń, na którą nikt nie ma prawa wstępu. Nie jest to w żaden sposób motto, które nauce mogłoby przyświecać. Stoi w sprzeczności z ideą otwartej wymiany myśli, dialogu oraz apriorycznej, życzliwej otwartości i *ksenii* – gościnności. Nie wiem, czy ktokolwiek zbadał tę niewątpliwie późną interpretację bardzo starego bóstwa, w starożytności utożsamianego nawet z Jowiszem – ta starożytność nic o niej nie wie i motto *ex post* dodane musiało mieć swoje uwarunkowania i kontekst. Tak czy inaczej – i w gnomologii, i w prawie drogowym, i w języku potocznym nietrudno sobie wyobrazić, że każdy zakaz wstępu ma zawsze pewne wyjątki, które tworzą ścieżkę uprzywilejowania, a wykluczenie jednych jest zarazem szczególną formą wyboru i zaproszenia dla innych; być może na tej drodze można szukać racji dla tych późnych wyobrażeń i nadmiernie się nimi nie zamartwiać.

Tematyka artykułów ukazujących się na łamach „Terminusa” dotyczy związków literatury dawnej z tradycją klasyczną. Czy oba te pojęcia – literatura dawna i tradycja klasyczna – nie wymagają jednak doprecyzowania, dodatkowego określenia, aby mogły zachować funkcjonalność we współczesnych badaniach? Albo może jeszcze inaczej: czy oba te pojęcia są dzisiaj w ogóle funkcjonalne?

Prof. Andrzej Borowski: Przymiotniki określające te dwa pojęcia pochodzą z rozmaitych „dyskursów”, jak się to dzisiaj mówi. Pojęcie literatury dawnej odnosi się do diachronicznego obrazu kultury literackiej, który zakłada istnienie dynamiki, przemian, tak zwanego procesu historycznoliterackiego itp. Odwołuje się ono do zasobu tekstów zróżnicowanego wewnątrznie nie tylko językowo, ale przede wszystkim pojęciowo (różne kody kulturowe, obrazowanie, topika itd.). Z kolei przymiotnik „klasyczna”, jak to opisał Władysław Tatarkiewicz, wprowadza pierwotnie zróżnicowanie jakościowe, którego paradygmatem stała się w kulturze europejskiej twórczość Greków i Rzymian, w niej zaś dopatrywano się uniwersalnego wzorca człowieczeństwa kulturowego (gr. *paideia*, łac. *humanitas*). Ciekawe i warte namysłu jest to, że pierwotnie chrześcijańska kultura europejska nie poprzestawała na przejmowaniu tego wzorca z Biblii, choć przecież to judeo-chryścianizm kształtował tutaj człowieczeństwo kulturowe. Dlatego badania nad tradycją „klasyczną” i nad literaturą „dawną” mają bardzo istotne znaczenie dla racjonalnej, głębokiej i dalekiej od uproszczeń ideologicznych refleksji nad tożsamością narodową, nad samym pojęciem kultury narodowej, wreszcie i nad samym człowieczeństwem.

Prof. Albert Gorzkowski: Oczywiście, pojęcia literatury dawnej i tradycji klasycznej wymagają stosownego doprecyzowania, podobnie jak dyskusyjne i labilne określenia typu „literatura powszechna”, „literatura narodowa”, „wartość (uniwersalna)” czy wreszcie „kanon”. Nie chodzi mi jednak o to, aby w tym miejscu ustalać, **rozstrzygać** lub **decydować** (łac. *terminare!*) o wyborze takiej bądź innej definicji; co najwyżej, powiem przekornie, możemy **zapropozować** czy **zasugerować** pewien, wysoce zresztą subiektywny, określony kulturowo paradygmat historii idei, atrakcyjny i inspirujący także poprzez aporie, wątpliwości i otwartą, polifoniczną perspektywę, która może i winna skłonić współuczestnika naszego dialogu lub odbiorcę naszej wypowiedzi do samodzielnego myślenia.

Niemniej postawione pytanie (czy też zastrzeżenie) jest dla mnie niezwykle istotne zarówno z **filologicznego** (*notabene* ilu z dzisiejszych absolwentów kierunków filologicznych potrafi wymienić pięć podstawowych znaczeń leksemu „filolog”, jakie zaistniały w toku ewolucji semantycznej tego słowa?), jak i **pedagogicznego** oraz **dydaktycznego** punktu widzenia. Bez względu bowiem na taką czy inną „funkcjonalność” wskazanych pojęć, pozostaje paląca kwestia: kto – poza bardzo wąskim, specjalistycznym gronem badaczy lub pasjonatów (pochodzących zasadniczo z grona już nie najmłodszej, proszę wybaczyć, społeczności, głównie uniwersyteckiej) – będzie lub ma być odbiorcą tekstów „Terminusa” *Anno Domini* 2024? Przecież dystynkcją pokolenia, które teraz rozpoczyna wszelakie studia humanistyczne, jest swoista **ahistoryczność**; dla wielu moich studentów polonistyki nie ma większego (a może i żadnego) antropologiczno-kulturowego znaczenia, czy Jan Długosz żył w XIII, XIV czy XV wieku... – liczy się *hic et nunc*, **chwila i przyszłość**. Z przeciwległego bieguna, jakby z zamierzchłej baśni, wyłania się tak obca oświeceniowemu paradygmatawi i Zachodowi żydowska koncepcja czasu, o której pisał kiedyś Amos Oz: należy mieć odwagę stanąć w nurcie czasu, plecami do przeszłości, z twarzą zwróconą ku **przeszłości**. Tylko czy ma to (jeszcze) sens? Przecież w 1999 roku słuchacze moich wykładów reprezentowali rzeczywistość kulturową zgoła odmienną niż dzisiaj, kiedy to króluje niepodzielnie Internet, a u bram czeka na nas z procesorycznym uśmiechem Giocondy sztuczna inteligencja. I liczą się w tak zwanym naukowym światku nade wszystko (nie bądźmy hipokrytami) ewaluacja, awans i punktacja w ministerialnej maszynie, a nie szczerza, stłamszona przez system troska o definicję, krytyczne myślenie czy też odpowiedzialność za słowo. Swoistą utopią stała się Sokratesowa zachęta zawarta w *Eutyfronie*: „Zastanówmy się nad tym, co mówimy”. Subtelny żart *à rebours* już umarł, dyskretna (auto)ironia dogorywa, a „filologia” uniwersytecka niejednokrotnie – paradoksalnie i groteskowo – „powraca” do korzeni, to jest do swego pierwotnego znaczenia; jak wiadomo, greckie *philólogos* oznaczało najpierw „człowieka gadatliwego”, uwielbiającego po prostu mówić. Może nie od rzeczy i tego rodzaju wątpliwości warto by czasami „przemycać” w nawet najbardziej akrybiczno-hermetycznych dysertacjach, artykułach i przyczynkach? Czy w najbliższych latach da się utrzymać wysoki poziom merytoryczny publikowanych artykułów? Mam nadzieję, że tak, a jednocześnie głęboko w to wątpię, kiedy dokonuję chłodnego osądu przemian współczesnej humanistyki w Polsce. Mam nadzieję, ponieważ chciałbym powtórzyć (bez ironii) za Erazmem słowa, które w liście poprzedzającym edycję *Adagiów* skierował do „wszystkich filologów”: „Nie wątpię, że w naszych czasach znalazłoby się wielu młodzieńców, którzy prześcignęliby mnie w tych [filologicznych] zawodach”. Ale przecież *terminus* to kres, który kiedyś musi nadejść. Zanim nadejdzie, pamiętajmy, że *Terminus* jako jedyne bóstwo rzymskie mógł stać tylko pod otwartym niebem...

Prof. Krzysztof Bielawski: W moim przekonaniu oba te pojęcia nie wymagają dodatkowych dookreśleń. Zmianie podlegają narzędzia badawcze, metodologie, kierunki i mody, co nie stanowi żadnego *novum*, nawet jeśli zdajemy sobie sprawę z cywilizacyjnego skoku zdigitalizowanej humanistyki i gwałtownych przemian społeczno-ideologicznych, obyczajowych czy religijnych. Starożytność – wczesna

i późna, aż po Bizancjum i „wieki ciemne” – oddziałuje z niezmienną siłą greki i łaciny, które tak czy inaczej wyznaczają merytorycznie i kompetencyjnie obszary swojego panowania.

Filologia klasyczna szamoce się między ciasnotą dyscyplinowych przypisań a bożkami wątlej interdyscyplinarności i tajemniczej innowacyjności, jednak to nie tradycja klasyczna i literatura dawna powinny przemyśleć swoją tożsamość, ale cała Akademia i jej koryfeusze – swoje cele.

Prof. Jakub Niedźwiedź: Pierwszy podtytuł „Terminusa” („Półrocznik poświęcony tradycji antycznej w kulturze europejskiej”) sugerował, że pismo będzie miało wyraźny profil neolatynistyczny. Zostało to dodatkowo podkreślone przez redaktorów w tekście wprowadzającym do pierwszego zeszytu. Ten profil czasopisma wynikał z dyskusji prowadzonych na seminarium prof. Borowskiego. Wielokrotnie omawialiśmy *Latinitas* jako jeden z fundamentów kultury europejskiej. Warto tu wspomnieć, że równolegle w Warszawie powstał Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną prof. Jerzego Axera. Rozumienie roli *Latinitas* w kulturze europejskiej i polskiej było ówczesnie w obu uczelniach, warszawskiej i krakowskiej, podobne.

Jednocześnie jednak coraz wyraźniej było widać, że wraz z upływem czasu „Terminus” stawał się czasopismem poświęconym literaturze wczesnonowożytnej, przede wszystkim w Europie Środkowo-Wschodniej. Wyraźna zmiana nastąpiła po rekonstrukcji składu redakcji w 2003 roku. Nadal w piśmie znajdowały się i znajdują publikacje nawiązujące do dziedzictwa antyku, nadal *Latinitas* odgrywa w nim pewną rolę, ale już od dwóch dekad można zauważyć, że *gros* artykułów w „Terminusie” odnosi się do XV–XVII wieku, interpretuje utwory w większości wernakularne lub omawia szeroko rozumianą kulturę wczesnonowożytną. A zatem na łamach pisma ukazywały się – oprócz tekstów poświęconych *stricte* literaturze – komparatystyczne prace z historii sztuki czy muzyki, historii społecznej, militarnej itp. Mimo że pismo jest otwarte na całą europejską i światową kulturę, większość artykułów w „Terminusie” odnosi się do literatury polskiej i rzeczpospolickiej.

Ponieważ pismo ma właśnie taką szeroką tematykę, obecny podtytuł: „czasopismo poświęcone literaturze i kulturze dawnej” chyba nie wymaga dodatkowych dookreśleń. Literatura czy kultura dawna są intuicyjnie zrozumiałe dla badaczy, autorów i czytelników, podobnie jak tradycja klasyczna. To drugie określenie ma *notabene* coraz rzadsze zastosowanie – może dlatego, że dzisiaj badania nad oddziaływaniem antyku na literaturę późniejszą, tak istotne dla nas pod koniec XX wieku, nie są tak palące, jak badanie równoległych związków między literaturami wczesnonowożytnymi, przepływem tekstów, migracjami ludzi, książek i idei. Kiedy dziś czytamy łacińskiego Kochanowskiego, bardziej nas interesują jego filiacje z poezją nowołacińską niż rzymską.

Od samego początku ważnym działem „Terminusa” stały się edycje i przekłady. Jakie były przyczyny takiego wyróżnienia przedsięwzięć edytorskich i translatorskich?

Prof. Andrzej Borowski: Być może pewne znaczenie, dla mnie przynajmniej, miała praca nad przekładem książki Ernsta Roberta Curtiusa, w której pojęcie literatury

europejskiej wcale się do „łacińskiego Średniowiecza” nie ograniczało. Przeciwnie, autor śledził rozmaite przypadki oddziaływania tradycji antycznej aż po Goethego, o którym zresztą napisał, że na nim się literatura europejska właściwie zakończyła (!). Otóż ogniu tego łańcucha tysiącletniej ciągłości, bardzo zresztą skomplikowanej, to przekłady albo raczej parafrazy tekstów głównie greckich i rzymskich. Zresztą trzeba tutaj podkreślić, że przekład – taki jak przekład dokumentu – w kulturze literackiej nie istnieje. Zawsze jest to mniej lub bardziej oczywista parafraza oparta na tłumaczeniu (czyli interpretacji) tekstu pierwotnego i od tego zaczynają się wszystkie literatury tak zwane narodowe. Dlatego Terminus może być figurą nieustępliwości w przyswajaniu narodowej kulturze literackiej tego, co „obce” i wartościowe zarazem, ale też figurą przekraczalności granic, czyli kontaktów transkulturowych w czasie i przestrzeni, bez czego o żywotności kultur narodowych mowy być nie może.

Prof. Albert Gorzkowski: Sens wyodrębnienia trzech podstawowych działów: rozprawy i przyczynki; edycje i przekłady; recenzje i omówienia wydawał mi się od samego początku oczywisty; tyle że z każdym kolejnym rokiem o przekłady i edycje coraz trudniej. Nie powinno to dziwić, skoro profesja tłumacza nadal jest w Polsce, mówiąc eufemistycznie, niedoceniana, a często nawet traktowana drugorzędnie. Kiedy przed laty na łamach „Terminusa” (1999, z. 1) ukazał się przekład fragmentu monografii Jamesa J. Murphy’ego *Rhetoric in the Middle Ages: A History of Rhetorical Theory from Saint Augustine to the Renaissance*, byłem przekonany, że kiedyś ukaze się tłumaczenie całości dzieła. Cóż z tego, że przekład takowy (jak sądzę, znakomity) istotnie powstał, skoro przewidziany do druku na rok 2017 nadal spoczywa w jednym z wydawnictw, które z niewiadomych przyczyn zwleka od wielu lat z jego edycją; *notabene*, może więc udałoby się tak ważną pracę wydać w serii Terminus: Bibliotheca Classica, zapoczątkowując w niej nową sekcję – „Translacje”?

Prof. Krzysztof Bielawski: Żywiliśmy przekonanie, że edycja tekstu i przekład komentowany stanowią serce badań filologicznych i że nie było forum, które by prace translatorskie inspirowało i doceniało. Rynek przekładów był – i pozostaje – dość marny, upowszechnianie literatury dawnej nie nadąża za zmianami języka. Ponadto – oprócz ściśle naukowych celów – „Terminus” chciał oddziaływać na środowisko, z którego wyrósł, i je poszerzać, także poprzez formy uchodzące za „lżejsze”: przekłady literackie i rozmowy. Poza wszystkim, każdy z nas coś przekładał, coś komentował i z pewnością „Terminus” stanowił jakąś emanację tych naszych zaangażowań, dla których szukaliśmy ujścia, a nie znalazłszy go – postanowiliśmy stworzyć własne. I z pewnością nie jest w naszej mocy te decyzje i ich trafność oceniać.

Prof. Jakub Niedźwiedź: Nacisk położony na literaturę XV–XVII wieku odzwierciedla się w dziale przekładów i edycji. Początkowo miała być to taka część „Terminusa”, w której ukazywałyby się tłumaczenia tekstów klasycznych niemających dotąd polskiej wersji językowej. Jednak już od pierwszego numeru źródłem wielu zamieszczanych w czasopiśmie przekładów były teksty nowożytne. Od piątego rocznika (2003) w „Terminusie” obok tłumaczeń zaczęły się pojawiać edycje tekstów źródłowych, polskich i łacińskich, powstałych wyłącznie od XV do XVII wieku. Tytuł działu też się zmienił: nie były to już tylko „Przekłady”, ale „Edycje i przekłady”.

Koniec lat dziewięćdziesiątych i początek XXI wieku to okres, kiedy rozpoczął się intensywny czas wydawania dawnych tekstów – który zresztą trwa do dzisiaj. Jako środowisko mieliśmy świadomość, jak wiele utworów pozostaje niewydanych lub nieprzełożonych i jak mocno w związku z tym ogranicza to nasze rozumienie literatury dawnej. Dlatego dział przekładów i edycji stał się jedną z podstaw „Terminusa”. Co więcej, czasopismo borykało się niekiedy z brakiem dobrej jakości artykułów i przyczynków. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy była szczupłość środowiska, ale również fakt, że badacze literatury dawnej koncentrowali się na badaniach źródłowych. Dział edycji i przekładów z jednej strony pozwalał nam zapełnić kolejne numery wartościowymi publikacjami, z drugiej – pozwalał autorom na wydanie niedużych edycji i przekładów, które nie mogły się znaleźć w innych działach czasopisma.

Wspomniany przeze mnie deficyt dobrej jakości tekstów wiązałbym też z mottem widniejącym na szesnastowiecznych emblematkach z Terminusem: *Concedo nulli*. Jednym z podstawowych zadań naszego zawodu – naukowca – jest bowiem weryfikowanie i falsyfikowanie ustaleń naszych koleżanek i kolegów. Od samego początku „Terminus” trzymał wysoki poziom dzięki niestrudzonej pracy recenzentów. Konsekwencją jednak rzetelnego recenzowania było częstokroć odrzucenie tekstów lub prośba o ich gruntowną poprawę. Nie wszyscy autorzy dobrze przyjmowali takie stanowisko redakcji. Między innymi dzięki trudnym decyzjom i porządnej selekcji materiałów, prowadzonej przez obecny komitet redakcyjny, dziś, po dwudziestu pięciu latach od powstania, „Terminus” jest marką docenianą przez środowisko badaczy polskich i zagranicznych.

Opracował Wojciech Ryczek